

Ömer Seyfettin

Tłumaczenie i opracowanie: Aleksandra Kunysz

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza, Poznań

Przysięga

Autor przetłumaczonego opowiadania, Ömer Seyfettin, urodził się w 1884 roku w miejscowości Gönen w prowincji Balıkesir. Dzieciństwo spędził w miejscu, w którym przyszedł na świat. W wieku czterech lat rozpoczął naukę w pobliskiej szkole. Ze względu na pracę ojca wyjechał wraz z rodziną do Stambułu, gdzie został zapisany do szkoły wojskowej. Kilka lat później został absolwentem liceum wojskowego w Edirne.

Podczas swojego pobytu w Izmirze Ömer Seyfettin poznał takich tureckich pisarzy, jak: Yakup Kadri Karaosmanoğlu, Şahabettin Süleyman czy Türkçü Necip. Pisał artykuły w gazetach i czasopiśmie, między innymi w *Serbest Izmir*, *Sedat* i *Muktebes*. Od 1909 r. pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w gimnazjum wojskowym w Köprülü. Nieco później rozpoczął pracę w czasopiśmie „Genç Kalemler”. W tym okresie poznał tureckiego poetę i filozofa Ziyę Gökalpa oraz napisał artykuł pt. „Yeni Lisan” (Nowy język), który przyniósł mu popularność. Od 1914 r. pracował jako nauczyciel w Kabataş Sultanisi i pozostał na tym stanowisku do końca życia. Zmarł w 1920 r.

Ömer Seyfettin jest autorem wielu opowiadań o różnorodnej tematyce. Są wśród nich utwory, które podejmują tematy historyczne, np.: „Teke tek” (Jeden na jednego), „Büyücü” (Czarodziej), „Forsa” (Galeria), oraz takie, w których opisuje wydarzenia, których był świadkiem w wojsku. Ömer Seyfettin pisał również o relacji religia–narod.

W dorobku autora znajdują się także opowiadania, w których wraca do wspomnień z dzieciństwa, np.: „Ant” (Przysięga), „Kaşağı” (Zgrzebło), „Falaka” (Falaka).

Przysięga

Urodziłem się w Gönen... To miasteczko, którego nie widziałem od dwudziestu lat, było niczym miraż w mojej wyobraźni. Wiele miejsc stało się jakby starym, odległym snem, o którym już zapomniano. Teraz próbuję przypomnieć sobie Çarşı Camii, który zawsze mijaliśmy z tatą – wtedy był młodym kapitanem – znajdującą się naprzeciwko meczetu niewielką, rozpadającą się fontannę do ablucji, małą rzekę płynącą pośród tysięcy kłód drewna oraz głęboki basen hamamu z gorącą wodą, do którego czasami chodziliśmy się wykąpać. Lecz pojawia się przede mną biały obłok zapomnienia. Zacierają kolory, zamazuje kształty... Jak człowiek, który po długim pobycie na obczyźnie powraca do swojej ojczyzny, czuje smutek dlatego, że nie widzi od razu rzeczy, które kocha i pod ciemną mgłą nie znajduje horyzontu miejsca, w którym się urodził, tak i ja też czuję właśnie ból podobny do niecierpliwości i zmartwienia. Zakurzone drogi gruntowe, przez które przechodziły stada bawołów i krów, dachy pokryte dachówką porośnięte mchem, duże i zapadające się ściany, małe drewniane mosty, niekończące się pola, niskie płoty – to wszystko zanika pośród mgły.

Potrafię jedynie przywołać wspomnienie naszego domu i szkoły.

Duży ogród... Pośrodku bielutki dom, wykonany na wzór rezydencji. W prawym rogu pokój z białymi zasłonami, w którym zawsze siedzieliśmy. Rankiem mama sadzała mnie, niczym małe dziecko, przy krawędzi okna, kazała powtarzać lekcje i nakłaniała do picia mleka. Z okna można było dostrzec znajdujący się po drugiej stronie podwórka budynek w kolorze ziemi, w którym było tylko jedno okno, niezamknięte i bez szyby. Ta czarna dziura wywoływała we mnie strach. Czułem się tak, jakbym w tym ciemnym oknie widział niedźwiedzia ze strasznych, niekończących się historii opowiadanych każdego wieczora przez naszą służącą Abil Anę, która zajmowała się psami myśliwskimi, karmiła konia mojego taty, czyściła meble, prała nasze rzeczy i gotowała obiady. I tak każdego ranka, z uczuciem niepokoju wymyślałem sny z niedźwiedziem, a biedna mama z zaciekawieniem ich słuchała i okazywała emocje. Opowiadałem jej, że ogromny, rozwścieczony niedźwiedź złapał mnie i zaniósł w góry, następnie zamknął w norze znajdującej się w lesie, związał mi ręce, zjadł mój nos i usta, a potem wrzucił mnie do koła wodnego znajdującego

się przy drodze Bayramiç. I w ten sposób zmuszałem mamę, aby wiele razy mówiła: „Niech Bóg tak sprawi!”. Kiedy mama tak komentowała, umacniała mnie w przekonaniu, że będę wielkim człowiekiem, dżentelmenem, wspaniałym admirałem i że nikt nie zrobi mi krzywdy; a ja wtedy zapominałem o moich kłamstwach i tak bardzo się cieszyłem!

Jakimi ulicami i z kim chodziłem? Nie wiem... Szkoła była jedno-piętrowa, jej ściany zaś niepomalowane. Po wejściu ukazywał się zadaszony dziedziniec. Dalej mały ogród bez drzew. Na końcu ogrodu toaleta oraz bardzo duża beczka do ablucji. Dziewczyny siedziały razem z chłopakami, wszyscy razem się uczyli, razem się też bawili. Nauczycielka, na którą mówiliśmy „Stara Nauczycielka”, była wiekową, wysoką, garbatą kobietą, mającą niewiele włosów, a wymalowana była henną. Jej niebieskie oczy surowo błyszcząły; ze swoim ogromnym, żółtym, haczykowatym nosem przypominała chorą, podstępna kanię, której wypadły pióra. „Młody Nauczyciel” to mężczyzna. Był synem Starej Nauczycielki. Dzieci w ogóle się go nie bały. Prawdopodobnie był trochę głupi. Ja siedziałem w tylnych ławkach, czyli w miejscu, którego nie dosięgnął nawet najdłuższy kij Starej Nauczycielki. Dziewczyny, pewnie dlatego, że miałem włosy w kolorze słomkowym, zawsze mówiły na mnie „Biały Bej”. Sporo chłopaków natomiast zwracało się do mnie po imieniu albo też wołali na mnie „syn kapitana”. Tabliczka „wejście – wyjście”, która kołysała się nad nieotwierającym się skrzydłem drzwi klasy, patrzyła na nas niczym beznamietna twarz bez życia. Ponure światło wpadające przez wąskie, bliskie sufitu okna w grubych ścianach, wraz z piskliwym i przenikliwym krzykiem dzieci, które czytały i nieustannie hałasowały, stawało się jakby jeszcze ciemniejsze i jeszcze bardziej mętne...

W szkole był tylko jeden rodzaj kary: bicie. Kijem w stopy bito tych, którzy mieli spore przewinienia, a nawet dziewczyny. Nie było takiego, który by się nie bał i nie drżał przed falaką. Natomiast kara dla tych, którzy aż tak bardzo nie zawinili, była nieporównywalna. Mocne uderzenie Młodego Nauczyciela... Długi kij Starej Nauczycielki... Głowa, która się na niego natknęła, od razu puchła. Ja nigdy nie zostałem uderzony. Może okazywano mi łaskę. Tylko raz Stara Nauczycielka swoimi suchymi, kościstymi rękoma pociągnęła mnie za lewe ucho za to, że skłamałem. Pociągnęła na tyle szybko, że nawet następnego dnia czułem, jak mnie paliło. Było czerwoniutkie. Jednak to nie ja byłem winny. Powiedziałem prawdę. Wyrwano kranik fontanny do ablucji znajdującej się w ogrodzie. Stara Nauczycielka szukała winowajcy. Był nim słaby i chudy chłopak w niebieskiej kamizelce z czerwonym pasem. Powiedziałem o tym. Miał trafić do falaki.

Wszystkiemu jednak zaprzeczył. Następnie pojawił się inny chłopak. Przyznał, że to on sam wyrwał kran i powiedział, że tamten chłopak jest niewinny. Padł na twarz. Krzycząc, dostał baty. Wtedy też Stara Nauczycielka wykrzyknęła nad moim uchem: „Dlaczego kłamiesz i oczerniasz tego biedaka?” Marszcząc twarz, atakowała.

Płakałem i płakałem, ponieważ nie kłamałem. Tak, na własne oczy widziałem, jak wyrwano kran. Pod wieczór złapałem chłopaka, który został pobity.

– Dlaczego zrobiłeś ze mnie kłamcę? – zapytałem. Przecież to nie ty wyrwałeś kran...

– To ja go wyrwałem.

– Nie, to nie ty go wyrwałeś. Na własne oczy widziałem, że to ten drugi chłopak go zepsuł.

Nie był w stanie się upierać. Patrzył mi prosto w twarz. Na moment zastygł. Miałem przyrzec, że nic nie powiem nauczycielce, a on wówczas nie będzie niczego ukrywać i wszystko wyjaśni. Tak więc od razu dałem mu słowo. Byłem ciekaw.

– Tak, to Ali wyrwał kran – powiedział. Ja też o tym wiedziałem. Ale on jest bardzo chudy i chory. Widzisz, nie zniósłby falaki. Mógłby umrzeć, ledwo co wstał z łóżka.

– Ale dlaczego to ty dostałeś lanie zamiast niego?

– No dlaczego? Złożyliśmy sobie przysięgę. On jest teraz słaby, ja za to mam się dobrze i jestem silny. Uratowałem go przecież.

Nie do końca zrozumiałem. Spytałem jeszcze raz:

– Co to znaczy przysięgę?

– Nie wiesz?

– No nie wiem!

Wtedy się zaśmiał. Oddalając się ode mnie, odpowiedział:

– Jesteśmy związani braterstwem krwi. Na to mówi się „złożenie sobie przysięgi”. Ci, którzy składają sobie przysięgę, stają się braćmi krwi. Aż do śmierci wzajemnie sobie pomagają, biegną na pomoc.

Dopiero później zorientowałem się, że w szkole sporo dzieci złożyło sobie przysięgę. Byli braćmi krwi. A ponadto nawet niektóre dziewczyny dały sobie słowo. Pewnego dnia zobaczyłem, jak wygląda ten rytuał, o którym niedawno się dowiedziałem. Działo się to w tylnych ławkach. Młody Nauczyciel wyszedł na dwór, aby dokonać ablucji. Stara Nauczycielka odwróciła się do nas plecami i powoli, ciężko niczym ślimak, modliła się. Dwóch chłopców przecięło sobie ręce scyzorykiem z drewnianą rączką, a następnie dużą, czerwoną kroplę, która pojawiła się na ich rękach, rozprowadzili na ranie. W ten sposób zmieszali swoją krew. Potem zlizali ją ze swoich rąk. Złożyć sobie

przysięgę, by stać się powiązanymi przez braterstwo krwi... Dało mi to do myślenia. Możliwe, że gdybym też miał brata krwi, to nauczycielka nie pociągnęłaby mnie za ucho, a gdybym miał trafić do falaki, to on by mnie uratował. Pomyślałem, że w wielkiej szkole jestem samiotki, bez przyjaciół i bez wsparcia od nikogo. Powiedziałem mamie o moim pomysłach, że chcę tak, jak każde inne dziecko, złożyć przysięgę. Opisałem jej tę przysięgę, lecz nie zgodziła się. „Nie chcę słyszeć takich bzdur. Nigdy tego nie rób!” – ostrzegła mnie.

Jednakże nie posłuchałem jej. Byłem zdecydowany, aby złożyć przysięgę. Ale z kim? Dzięki zbiegowi okoliczności nieoczekiwany wypadek przyniósł mi braterstwo krwi. Co piątek w naszym ogrodzie zbierały się wszystkie dzieci z sąsiedztwa. Bawiliśmy się razem aż do wieczora. Hacı Budak, właściciel domów, które znajdowały się za naszym domem, miał syna w moim wieku. Najbardziej podobało mi się jego imię: Mistik.

Gdy wymawiałem to słowo, czułem zadowolenie, więc ciągle je powtarzałem. Było tak melodyjne i dźwięczne. Dziewczyny, widząc Mistika w ogrodzie czy na ulicy, wykrzykiwały razem rymowaną do jego ładnego imienia. Wciąż ją pamiętam:

*Mustafa Mistik,
do samochodu wcisnęliśmy,
trzy świeceki paliliśmy,
i oglądaliśmy!*

Tak krzycząc, zaciskały pięści i zatrzymywały się naprzeciwko niego. Mistik nie obrażał się. Śmiał się z tego. My też, wykrzykując i powtarzając niektóre dwuwiersze, dobrze się bawiliśmy.

Te dwa króciutkie dwuwiersze wpłynęły nawet na moją wyobraźnię. We śnie widziałem te zawadiackie dziewczyny, które wcisnęły Mistika do wielkiego samochodu z imigrantami, zapaliły wokół trzy świeceki i na to patrzyły. Dlaczego Mistik był wobec takiego traktowania tak łagodny? Dlaczego po prostu nie wyskoczył i parę razy nie uderzył tych dziewczyn? Dlaczego nie uratował się z tego samochodu, w którym panował zaduch dziegciu? To on był przecież najsilniejszy z nas wszystkich. Każda część jego ciała była okrągła: głowa, ręce, nogi, a nawet i dłonie... W zapasach wygrywał ze wszystkimi. Latem, w każdy piątkowy ranek przynosiliśmy wielki pęk gałęzi wierzbowych. Z tych gałęzi robiliśmy dla siebie konie i grając w *cirit*¹, urządzaliśmy konkurs. Także i w tych zawodach Mistik pokonywał nas

¹ Tradycyjna gra turecka, rozgrywana na koniach, w której celem zespołu jeździeckiego jest zdobycie punktów poprzez rzucenie tępego drewnianego oszczepu w kierunku rywali z drużyny przeciwnej.

wszystkich. Żaden z nas nie potrafił go zatrzymać. I tak oto znów nastał kolejny piątek: Mistik przyniósł gałęzie wierzb. Wziąłem sobie najdłuższą, inne rozdałem chłopakom. Ścinając scyzorykiem końcówki gałęzi, strugaliśmy z kory dwoje uszu i nos tak, aby przypominały typową głowę konia. A najładniejsze strugałem ja.

Strugałem swojego konia. Mistik i inni chłopcy czekali na swoją kolej. Nawet nie wiem, jak to się stało. Nagle kora brzozy pękła. Scyzoryk, który wślizgnął się pomiędzy, przeciął mi palec wskazujący u lewej ręki. Zaczęła lecieć czerwona, wodnista krew. W tamtej właśnie chwili przyszło mi coś do głowy: złożenie sobie przysięgi... Zapomniałem o bólu palca i odezwałem się do Mistika:

– No zobacz, przeciąłem sobie dłoń. Zostańmy braćmi krwi. Ty też sobie przetnij...

Zawahał się. Wpatrując się ciemnymi oczyma w ziemię, pokręcił swoją dużą, okrągłą głową:

– No jak... Aby złożyc przysięgę, trzeba przeciąć sobie rękę...

– A co to za różnica? A to nie jest krew? – nalegałem. Wszystko jedno czy z ręki, czy z palca. No dalej, dalej.

Zgodził się. Wziął ode mnie scyzoryk i głęboko przeciął sobie rękę. Jego krew była nawet na tyle gęsta, że nie chciała lecieć, tworzyła się od razu kropla. Zmieszaliśmy ją z krwią z mojego palca. Ja pierwszy spróbowałem jego krwi. Była słona i gorąca. Potem on possał mój palec.

Nie wiem, ile czasu minęło od tamtego momentu. Może sześć miesięcy... Może rok... Niemalże zapomniałem o tym braterstwie krwi zawartym z Mistikiem. Znów razem się bawiliśmy i razem wracaliśmy ze szkoły. Pewnego dnia było bardzo gorąco. Stara Nauczycielka zwolniła nas z połowy zajęć w szkole. Było to dokładnie w czwartek. Razem z Mistikiem wolno szliśmy piaszczystą drogą. Pod fez włożyłem sobie chusteczkę. Nie mogłem wytrzeć potu, więc moja twarz ociekała niczym polana wodą. Przemierzaliśmy dużą, szeroką drogę. Na jej brzegu znajdowały się fundamenty zburzonej ściany. Nagle z naprzeciwka wyskoczył ogromny, czarny pies. Pędził prosto na nas. Za nim goniło kilku mężczyzn z grubymi kijami. Krzyczeli do nas: „Uciekajcie, uciekajcie! Ugryzie!” Przestraszyliśmy się i stanęliśmy jak wryci. Oprzytomniałem jako pierwszy i wykrzyknąłem: „Mój Boże, uciekajmy!”. Pies, którego oczy błyszczały niczym ogień, dogonił nas. Wtedy to Mistik krzyknął: „Schowaj się za moimi plecami!” i wyskoczył przede mną. Pies się na niego rzucił. Najpierw gwałtownie się zderzyli. Potem, dokładnie niczym zapaśnicy, dopadli sobie do gardeł. Pies stanął też na cztery łapy.

Walczyli ze sobą, po czym zaczęli się turlać po ziemi. Mały fez Mistika i jego niebieskie, lekkie buty spadły. Wydawało mi się, że ta

walka nie trwała zbyt długo. Trząśłem się. Mężczyźni z kijami dotarli do nas i z całą siłą parę razy uderzyli nimi psa. Mistik został uratowany. Z rąk i nosa biedaka leciała krew. Pies podkulił ogon między łapy i szorując pyskiem o ziemię, uciekał w podskokach. Mistik powtarzał: „Nic się nie stało... Nie boli... To tylko drobne zadrapania...” Mężczyźni zaprowadzili go do domu. Ja też od razu pobiegłem do mojego i opowiedziałem mamie o tym, co nam się przytrafiło. Abil Ana położyła mnie na ziemię. Długo uciskała na moje pachwiny oraz na żyłę strachu². I w ten sposób, odmawiając modlitwę, dmuchała na moją twarz aż do momentu, kiedy kichnąłem przez wydobywający się z jej ust zapach czosnku.

Następnego dnia Mistik nie przyszedł do szkoły. Kolejnego dnia ponownie się nie pojawił. Powiedziałem mamie, że pójde do domu Haciego Budaka, aby zobaczyć Mistika. Ona jednak odpowiedziała: „Kochanie, on jest chory. Kiedy już z Bożą pomocą wyzdrowieje, znów będzie się bawić; teraz nie wypada przeszkadzać”. Potem, każdego ranka chodziłem do szkoły z nadzieją, że zobaczę ozdrowiałego Mistika.

Ale niestety... nie pojawił się. Pies miał wściekliznę. Aby wyleczyć Mistika, zawieziono go do Bandırmy. Stamtąd odesłano do Stambułu.

Ostatecznie pewnego dnia usłyszeliśmy, że Mistik nie żyje...

Piękne, bezchmurne poranki, w które wcześniej wstawałem, jak każdemu, tak i mnie przypominają moje dzieciństwo. Chcę wyobrazić sobie swoje miejsce urodzenia, które w mojej pamięci pozostaje jako wieczna i fioletowa kraina brzasku. I zawsze, nie zdając sobie z tego sprawy, patrzę na palec wskazujący u lewej ręki. Ponownie na końcu palca czuję gorące usta mojego brata krwi, bohatera, który poświęcił swoje życie i umarł za białą bliznę, która wciąż jest nad pierwszą kostką mojego palca. Oczyma wyobraźni widzę bohatera, który walczył niczym lew z większym od siebie, chorym na wściekliznę, ogromnym, czarnym psem pasterskim tylko po to, aby mnie uratować.

Bibliografia:

Parlatır, İsmail, İnci Enginün (red.) (i in.). 2000. *Güzel Yazılar. Hikâyeler 1*. Ankara: Başak Matbaacılık.

² Według wierzeń ludowych żyła ta znajduje się w pachwinie i należy ją ściśnąć, aby pozbyć się strachu.

Źródła internetowe

Ömer Seyfettin: *Türkçe Bilgi*, https://www.turkce-bilgi.com/%C3%B6mer_seyfettin, dostę: 21.02.2019.

Ömer Seyfettin: *Biyografi.info*, <https://www.biyografi.info/kisi/omer-seyfettin>, dostę: 21.02.2019.

Polat, Nazim H. Ömer Seyfettin: *Türkiye Diyanet Vakfi İslâm Ansiklopedisi*, <https://islamansiklopedisi.org.tr/omer-seyfeddin>, dostę: 21.02.2019.

.